
RYSZARD SAWICKI

SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU

„Nieszczęśliwa, biedna Faustyna”. Tak Antonina zapamiętała ciocię Faustynę Narbutt. Cioci nigdy nie spotkała, lecz słyszała o niej, kiedy rodzice rozmawiali o rodzinie. Pewnego dnia odkryła, że słowo „faustus” znaczy pomyślny, szczęśliwy, życzliwy. I wtedy postanowiła zapytać matkę dlaczego zawsze nazywa ciocię nieszczęśliwą albo biedną. Usłyszała opowieść o życiu cioci, związaną z losem jednego z wielu polskich zesłańców na Syberii. Czterdziestu dwóch uczestników powstania styczniowego z Wołynia miało być powieszonych wyrokiem carskiego sądu, ale car postanowił darować im życie, jeśli miejscowe szlachcianki poślubią skazańców i zgodzą się z nimi wyjechać na „wieczne osiedlenie”, tak przynajmniej głosiła rodzinna tradycja. Młode panienki nie zastanawiały się długo, żaden ze skazanych nie zawisł na szubienicy. Ochotniczki nie miały jednak wyboru partnerów, poślubiły nieznanym sobie ludzi na podstawie wylosowanych w urzędzie numerów. Ksiądz udzielił wszystkim zbiorowego ślubu i od razu młode pary wyruszyły kibitkami w daleką podróż. Miejsce osiedlenia każdej pary wyznaczono jak najdalej od siebie, by powstańcy nie mogli się łatwo kontaktować. Faustyna nie trafiła szczęśliwie, jej mąż załamał się na zesłaniu, rozpił, stał się gwałtowny. Antosia zapamiętała zwłaszcza jedną relację babci ze strony matki, która nie mogła przyjść do siebie po powrocie od siostry i jej męża zamieszkałych w Barnaule. Babcia płakała i wciąż powtarzała te słowa: „biedna, nieszczęśliwa Faustyna”. Matka pocieszała jednak Tosię opowiadaniem o innej krewnej, której los okazał się szczęśliwszy, bo trafiła na dobrego człowieka. Ta para żyła w zgodzie i wzajemnie się wspierali przez wszystkie zesłańcze lata.

Tosia nie musiała zresztą szukać dobrego przykładu u dalszych krewnych. Sama urodziła się na Syberii, gdzie zesłani zostali jej dziadkowie. Mieszkali w Tomsku. Rodzina ojca pochodziła z Wileńszczyzny, a rodzina matki z Wołynia. Od najmłodszych lat próbowała zrozumieć wiele niejasności ukrytych w rozmowach rodziców i dziadków. Zadawała wiele pytań, ale często słyszała tylko jedną odpowiedź, że jest jeszcze

za mała, by zrozumieć wszystko od razu. Nawet jej niania, Rosjanka, powtarzała: „mnogo budiesz znat skoro sostariszisia”. Tosia mówiła płynnie zarówno po polsku jak i po rosyjsku. Znała w obu tych językach takie słowa jak: kara, kajdany, katorga, nahajka. Mimo tego, że znała znaczenie słów, nie potrafiła zrozumieć dlaczego wymierzane są ludziom kary takie, jak zesłanie. Nikt nie chciał jej też powiedzieć co oznacza słowo „szubienica”.

Do szkoły powszechnej Tosia nie poszła. Rodzice chronili dzieci przed obcymi wpływami, mogli sobie pozwolić na kształcenie trójki dzieci w domu, bo powodziło im się dobrze, ojciec zajmował się kupiectwem, mógł opłacać nie tylko bonę, ale i nauczyciela, oboje byli Polakami. Dzięki temu, że rodzina nie musiała obawiać się o finanse, zarówno na święta, jak i w dni powszednie, przyjmowano w domu wielu gości. Jednym z nich był Moniuszko, który jako student Politechniki w Kijowie został zesłany na Syberię za akademickie protesty. Przez jakiś czas mieszkał z rodziną Tosi, uczył ją oraz jej rodzeństwo, bawił się z dziećmi. Lubiany przez wszystkich, był uważany niemal za członka rodziny. Dzięki pomocy gospodarzy mógł też kontynuować naukę na Politechnice w Tomsku.

Kiedy Tosia poszła do gimnazjum, miała koleżanki zarówno z polskich, jak i rosyjskich rodzin. Rodzice nie wzbraniali tych kontaktów, bo wtedy Rosjanie osiedleni na Syberii uznawani byli w środowisku polskim za zacnych, dobrych i gościnnych ludzi. Jednak, jeśli zdarzało się, że Tosia, jej siostra i brat zaczęli mówić w domu o swych szkolnych przygodach w języku rosyjskim, matka z wyrazem anielskiej dobroci w głosie przyzywała ich do porządku: „mówcie po polsku dzieci, po polsku”. Ojciec był nieco surowszy, bo nie odpowiadał na żadne pytanie zadane mu w tym języku. Albo udawał, że nie słyszy, albo zwracał się do dzieci i dobitnie stwierdzał, że nic nie rozumie. Na lekcjach w gimnazjum nauczyciele nigdy nie używali słowa „Polska”, tylko „Kraj Nadwiślański. Na to w domu mówiono: „tak, o to właśnie chodzi, ale przyjdzie czas...”

A czas nadchodził szybko, bo wybuchła wojna światowa. Najpierw nastąpiła przeprowadzka do Krasnojarska, gdzie mieszkały dwie siostry matki i wielu innych Polaków. Miasto nie było tak ładne jak Tomsk, ale krajobraz górski i dolina rzeki Jenisej były wspaniałe. W Krasnojarsku Tosia zdała egzamin do drugiej klasy szkoły gimnazjalnej. W jesieni, jak co roku, znajomi zaczęli zwozić ciepłą odzież dla rodaków, którzy wkrótce mieli zjawić się w okolicy, by podzielić los wcześniejszych zesłańców. W tamtych latach Sybiracy mogli sobie pomagać, dzielić się nie tylko powszednim chlebem, lecz i ciepłą odzieżą, wśród której nie brakowało futer. działalność dobroczynna była więc możliwa, żywa i rozległa.

W zimie nadszedł pierwszy transport jeńców wojennych. Ulicą Woskresieńską, główną ulicą miasta, Kozacy jadący na koniach prowadzili tłum szarych, zmęczonych żołnierzy w austriackich mundurach. Po-

dobno było ich kilka tysięcy, mieli dołączyć do dwudziestu tysięcy jeńców już pomieszczonych w podmiejskim obozie. A tłum zebranych na ulicy ludzi przypatrywał się im w milczeniu. Nagle ktoś z szeregu jeńców zawołał: „Czy są tu Polacy?”. I dodał: „Bo my Polacy, jest nas dużo”. I zaczęło się wołanie: „My z Przemyśla, my ze Lwowa, z Krakowa, Rzeszowa”. Podjechał Kozak, „nie lizia rozgaworiwat”, powiedział. Ale powiedział to bez nacisku, niemal łagodnie. Na twarzach jeńców i na twarzach mieszkańców miasta pojawiły się uśmiechy. Widząc to Tosia pobiegła do domu, by zdać relację rodzicom. Ojciec kiwał głową i powtarzał: „przyjdzie, przyjdzie czas”. Ale Tosia nie wytrzymała, „jakii czas?”, zawołała. „Może już niedługo, dziecko, przyjdzie czas, gdy nasze wojsko będzie maszerować w polskich mundurach, z oznakami Białego Orła i pod polskim sztandarem”-, powiedział poważnie. Ale i on nie wytrzymał. Tosia widziała, jak po policzkach ojca potoczyły się łzy.

Wojna rzeczywiście przyniosła zmiany. Austriacy jeńcy wyszli na wolność po lutowej rewolucji. Polacy na Syberii mogli powołać własną gminę, polską szkołę i rozmaite stowarzyszenia. Odbył się zjazd delegatów polskich z całej Syberii. Mówiono o powołaniu polskiej armii. Pewnego dnia Tosia dostała od matki kosz wypełniony jedzeniem, który miała zanieść do ochronki przy szpitalu, gdzie przebywało ośmiu zesłańców z 1863 roku. Najstarszy z nich był kiedyś mocno bity, miał złamany nos i szczękę, prawdopodobnie od uderzenia kolbą. Trudno mu było jeść. Tosia, pomagając mu w jedzeniu, zaczęła rozmowę. Nie odpowiadał, kiwał tylko apatycznie głową. Gdy skończył jeść, Tosia powiedziała: „wie pan, mamy wojsko polskie i lada dzień będzie ogłoszenie, że Polska jest wolnym krajem”. Staruszek nagle się ożywił. „Co panienka mówi, wojsko polskie, w naszych mundurach, z naszym godłem?” Tosia szukała słów, by go przekonać. „Tak, dziś przychodzą do nas na obiad dwaj polscy oficerowie”. Staruszek uwierzył. „To ja doczekał tego, doczekał się”, wykrzyknął i przeżegnał się, a jego zniekształcona twarz ułożyła się tak, jakby miał zapłakać. Jednak z oczu nie potoczyły się łzy. Po wielu latach zgryzoty zabrakło ich na tę szczególną chwilę.

Ważną rolę organizatora Polskiego Komitetu Narodowego na Syberię i Rosję, instytucji wyłonionej przez zjazd polskich organizacji, który odbył się w Nowonikołajewsku, odegrał Karol Ripa. Komitet syberyjski uzyskał mandat Narodowego Komitetu Polskiego w Paryżu, a K. Ripa został mianowany przez Ignacego Paderewskiego pełnomocnikiem na Gubernię Jenisiejską z siedzibą w Krasnojarsku, gdzie było wówczas wielkie skupisko Polaków, zarówno byłych zesłańców, jak też jeńców z armii austriackiej z okresu pierwszej wojny światowej. Jego sekretarzem został malarz Michał Rekucki. W czasie panowania na Syberii wojskowych rządów admirała Aleksandra Kołczaka, K. Ripa przyczynił się do utworzenia V Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich pod dowództwem pułkowników Waleriana Czumy i Kazimierza Rumszy. Objeżdżał środo-

wiska polskie, mobilizował rodaków przeciw powstałemu w Rosji rządowi bolszewickiemu. Ale wkrótce Syberia stała się areną walk Armii Czerwonej z „kołczakowcami”, którzy ponieśli klęskę. Admirala A. Kołczaka i jego współpracowników „czerwoni” rozstrzelali w Irkucku. Ostatecznie też V Syberyjska Dywizja poniosła klęskę pod Klukwienną, a wielu jej żołnierzy dostało się do niewoli bolszewickiej. Jako pełnomocnik wciąż działającego na Syberii Polskiego Komitetu, K. Ripa zajął się dostarczaniem fałszywych dokumentów, dzięki którym udało się uciec z rąk oprawców wielu polskim żołnierzom z rozbitej V Syberyjskiej Dywizji oraz tym, którzy znaleźli się na czarnej liście bolszewickiej. Wrócili do kraju drogą okrężną przez Chiny. Nazwisko młodego polskiego działacza wymieniane było często przez ocalonych, dostało się też na łamy polskiej prasy. Karol Ripa został osadzony w więzieniu i skazany na śmierć za działalność kontrrewolucyjną. Wyrok zostałby niechybnie wykonany, gdyby nie zręczna akcja pewnej młodej dziewczyny, którą poznał podczas jednej z wizyt w polskich domach. Była nią siedemnastoletnia Tosia. Po ucieczce z więzienia Karol i Tosia wzięli ślub i podążyli drogą innych ocalonych do Chin. Władze sowieckie w Krasnojarsku zorganizowały poszukiwania zbiegów, rozwieszano na murach miasta plakaty przyznające nagrodę pięciu tysięcy rubli za dostarczenie zbiegłego wroga proletariatu. Aresztowano osoby podejrzane o ułatwienie ucieczki, w tym ojca Tosi, którego wypuszczono dopiero po latach, w drodze wymiany za bolszewickich agentów aresztowanych na terenie Polski.

Początkowo życie młodej pary w zupełnie obcym kraju, w którym znaleźli się bez pieniędzy, było bardzo trudne. Karol wymyślił jednak i wtedy sposób na ratunek. W jedynej na terenie Charbina polskiej organizacji pod nazwą „Strzecha” zaczął udzielać lekcji języka polskiego, by zarobić pieniądze potrzebne na pokrycie kosztów podróży do Ojczyzny. Ponadto znajomość języka japońskiego ułatwiła mu kontakty z władzami japońskimi w Mandżurii. Jeździł z prelekcjami o powstającej po latach niewoli Polsce, a prasa japońska zamieszczała relacje z prelekcji i jego własne artykuły. Japończycy cenili pracę młodego Polaka, zapraszali go na swoje zebrania. Konsul Generalny cesarstwa, Jamamoto Kitsiro, przejął się polską sprawą, pomagał Polakom zbiegłym spod władzy bolszewików w ich drodze do kraju. W 1921 roku Tosia i Karol wyjeżdżają z Mandżurii i przez Władywostok, Szanghaj, Port Said wracają w jesieni do Warszawy, która świętuje zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej. Młoda para przeżywa najpiękniejsze lata w oswobodzonej Ojczyźnie.

Karol zostaje polskim dyplomata, pracuje na placówkach w Olsztynie, następnie w Królewcu. W 1925 roku konsul K. Ripa przeżywa zamach na swoje życie. Dwaj zamachowcy, którzy wdarli się nocą do sypialni strzelają jednak niecelnie, niszczą tylko poduszki. W 1926 roku zostaje on mianowany konsulem Rzeczypospolitej w Morawskiej Ostrawie, a w 1934 roku Konsulem Generalnym w amerykańskim Pittsburgu.

Po zakończeniu misji wraca na krótko do kraju. W 1939 roku zostaje komisarzem do spraw ewakuacji rządu. Karol i Tosia gubią się w zawierusze wrześniowej. W poszukiwaniu żony i syna Karol jedzie do Lubieszowa koło Pińska, skąd w dniu ponownego najazdu Armii Czerwonej na Polskę musi znowu uciekać. Przez Litwę dostaje się do Sztokholmu, a potem do Paryża. Z rąk ministra Augusta Zaleskiego i z polecenia premiera Władysława Sikorskiego zostaje mianowany Konsulem Generalnym w Chicago. Tosia i syn nadal pozostają na Kresach Wschodnich Polski, dopiero w styczniu 1940 roku przedostają się do Warszawy, a stamtąd niezmiernie trudną drogą udaje im się wydostać z okupowanego kraju i dotrzeć do Ameryki.

Po wojnie cała rodzina zostaje w Stanach Zjednoczonych. Karol w dalszym ciągu podróżuje, przyjeżdża do Europy. W Brukseli, Paryżu, Londynie i Rzymie upomina się o wolną Polskę, zabiega o naprawienie krzywd wyrządzonych ojczyźnie w wyniku ugody w Jałcie. Nawiązuje kontakty w krajach arabskich, jeździ do Algerii. W Chicago współpracuje z emigrantami z Węgier i innych krajów Europy Wschodniej. Zajmuje się też działalnością charytatywną, pomaga rodakom przybywającym do USA. Tosia wspiera go we wszystkich pracach, prowadzi dom otwarty dla wielu przyjaciół. Syn Karola i Tosi zostaje amerykańskim dyplomatą. W 1964 roku obydwójce obchodzili pięćdziesiątą rocznicę pracy dla Ojczyzny.

O swoich przeżyciach na Syberii oraz o zmiennych losach wojennych pani Antonina i pan Karol opowiadali często licznym gościom odwiedzających ich dom w Chicago. Pani Antonina wspominała nie tylko piękne lata swojej młodości spędzone w Polsce, ale i te na Syberii. Lubiła powtarzać opowieść o swojej cioci Faustynie. Nie nazywała jej jednak biedną Faustyną. Kiedy mówiła o sprawach rodzinnych, lubiła mówić o szczęściu w ludzkim nieszczęściu, o tym, że człowiek strzela a Pan Bóg nosi kule, i o tym, jak nawet w ciężkich warunkach człowiek może znaleźć ludzką życzliwość.

